

znaczność języka – zasadniczą odrębność rozmaitych biografii (kultur i punktów widzenia) – można zredukować.

Żyjemy i rozmawiamy „we wnętrzu wieży Babel” – otwartej.

Anna Zeidler-Janiszewska
Dystans do „odczarowania świata”

Tak się jakoś złożyło, że niemal od początku swojej aktywności zawodowej spieram się z Profesorem Morawskim o różne sprawy: o kształt estetyki, która miałaby być współczesną estetyką marksistowską (w „Studiach Metodologicznych” z 1974 r.), o sposób pojmowania „niezmienników” estetycznych i problematyzację praktyk awangardowych i neoawangardowych (też – po paru latach – w „Studiach”), a ostatnio o zasady porządkowania estetyki dwudziestowiecznej (w „Sztuce i Filozofii”). Nie muszę dodawać, ile z lektur książek Profesora Morawskiego skorzystałam, jak również z odpowiedzi i osobistych z nim rozmów. Nawiązując do utrwalonej już niejako praktyki – spróbuję pospierać się i dziś, wiedząc zresztą, iż Profesor jest podobnie jak ja przekonany, iż w filozofii częściej bardziej owocny bywa *dissens* niż *consensus*.

Tym razem przedmiotem dyskusji chciałabym uczynić sposób widzenia funkcji i miejsca naszej refleksji w kulturze, o czym Profesor często ostatnio pisze w związku z ekspansją tzw. myśli postmodernistycznej, a poglądom tym najdobitniejszy bodaj wyraz dał w liście do Richarda Rorty’ego, przygotowanym na toruńskie spotkanie z tym filozofem i opublikowanym w wersji angielskiej w „Ruchu Filozoficznym”.

Zgadzamy się, że ponowoczesność można opisać jako kolejną fazę „odczarowania” świata a raczej – biorąc pod uwagę choćby refleksje Adorna i Horkheimera z *Dialektyki oświecenia* – dwuznaczną próbę takiego „odczarowania”. Mówi się więc o „odczarowaniu” nauki, która (zamiast dążyć do prawdy) stanowi pole różnorodnych hipotez i eksperymentów, o „odczarowaniu” roli elit intelektualnych (opisanym najszerzej przez Baumaną w jego *Prawodawcach i tłumaczach*), mówi się wreszcie – i ten aspekt współczesnych przemian interesuje nas najbardziej – o swoistym „odczarowaniu” filozofii, przy czym o wkroczeniu w kulturę „pometafizyczną” rozprawiają tak w innych miejscach różniacy się filozofowie jak Jürgen Habermas i Richard Rorty. We wspomnianym tu już toruńskim liście Stefan Morawski zarzuca Rorty’emu, że w jego koncepcie określonym mianem „darwinizmu” (skojarzonym z deweyowskim pragmatyzmem) nie uwzględnia religijności jako stałego składnika kondycji czy „natury” ludzkiej (choć ten ostatni termin Rorty ze swojego słownika zdecydowanie wyklucza). Czytamy też, że filozofia nie tylko była (choć można by tę wizję dziejów filozofii podważyć), ale i „ciągle jest przede wszystkim surogatem

teologii". I że – co ważniejsze – musi nim pozostać pod groźbą samounicestwienia. Musi więc „zakładać” lub problematyzować fundamenty myślenia i wartościowania, choćby z pełną świadomością ich kruchości, musi zachować również roszczenie do pewności i uniwersalności swoich twierdzeń. W tym kontekście tłumaczy się stosunek Profesora do różnych innych wersji filozofii postmodernistycznej (lub z tym nurtem związanej), któremu daje wyraz w licznych artykułach z ostatnich lat. W tekście o Lyotardzie widać to może najlepiej: tam, gdzie przeważają elementy myśli określonej jako „pogańska” (lub jako – używając sformułowania Marquarda – „oświecony politeizm”) tam Profesor jest krytyczny. Z radością wita natomiast każdy taki – szczątkowy choćby – wątek, który dałoby się odczytać jako rodzaj teologii (filozofii) negatywnej. Upraszczam oczywiście, ale takie generalne wrażenie z lektury krytyki postmodernistycznej filozofii odnoszę i wydaje się ono w zgodzie ze sformułowaniami listu do Rorty’ego. Powiedziałabym więc, że Profesor czyta te współczesne koncepcje w perspektywie „nostalgicznej” (w tym znaczeniu, w jaki Lyotard przeciwstawia „nostalgię” tonacji „*novatio*”). Czy nie byłoby bardziej owocne myślenie o koncepcjach, które wielu z nas intrygują czy niepokoją, w perspektywie przyszłej kultury, tej, której horyzonty już się jakoś rysują i która nie musi wcale przypominać czarnej utopii Baudrillarda? Czyż nie można pomyśleć o tej przyszłej kulturze „bez fundamentów” i „bez centrum”, by użyć znów sformułowania Rorty’ego, bardziej optymistycznie? Taką możliwość wskazuje w swoich tekstach Rorty, wskazuje też Bauman – „socjologizując” Lévinasa – m.in. w *Etyce ponowoczesnej* ... Filozofia dopasowana do tej sytuacji (a dlaczegoż by sądzić, że jako forma „budującej” czy „cywilizowanej” konwersacji traci ostatecznie tożsamość?), w takim zakresie, w jakim chce i zarazem musi rekontekstualizować tradycję, nie porzuci „do końca” problematyki fundamentów. Tę problematykę jedynie „przepracuje” w sensie, w jakim Lyotard używa tego terminu, dając jako skrót owej „pracy pamięci” chasydzkie bodaj powiedzenie: „Panie, zapomniałem modlitwy, ale mogę opowiedzieć historię tego zapomnienia”. Ta „historia zapomnienia” będzie się wydłużała – można nie tylko opowiedzieć, dlaczego wczoraj niemożliwe było budowanie etyki w duchu Spinozy, ale i dlaczego niemożliwe jest dzisiaj i pewno będzie jutro i pojutrze ... Taka opowieść może mieć wymiar „budujący” chociaż bez roszczenia do pewności i uniwersalności. Interesujące dla mnie jest także to, że Stefan Morawski dzieli z Lyotardem, Derridą czy Deleuze’em upodobanie do niektórych przynajmniej impulsów sztuki awangardowej i neoawangardowej (w akceptacji tej ostatniej idąc zresztą dalej niż Habermas czy Bürger), a tak ostro sprzeciwia się typowi filozofowaniu, który – jak słusznie twierdzi w moim przekonaniu Wolfgang Welsch – wywiedziony jest właśnie z tego ducha (co do diagnoz i pomysłów Welscha zdanie moje różni się znacznie od surowego osądu Profesora).

Czyż więc nie jest tak, że Profesor chce za wszelką cenę zachować pewien elitarny model kultury (w tym – filozofii)? Można wskazać wiele racji dla takiej postawy i nie z nią samą skłonna byłabym polemizować, ile z pewnym jej składnikiem: tym mianowicie, który „nie pozwala” dostrzec, że rezygnacja z tradycyjnych roszczeń nie musi prowadzić do „całkowitego” o nich „zapomnienia”, a więc i do rozpadu filozofii, że są one i będą problematyzowane czy to w trybie *Durcharbeitung* czy Rorty’owskiej „rekontekstualizacji” czy Derridiańskiego „rozpleniania sensów”.

Osobiście wiele przemyśleń odnośnie tych kwestii buduję w jawnej lub ukrytej opozycji do poglądów Profesora; im też jednak w znacznej mierze zawdzięczam fakt, iż nie popadam w przesadny entuzjazm wobec wielu wątków myśli zwanej „postmodernistyczną”. Wynika to z pewnego przywiązania do krytycznego etosu Szkoły Frankfurckiej, który Profesor – w nie tylko moim mniemaniu – w pewien sposób kontynuuje w odniesieniu do kulturowych fenomenów współczesności. Z tym wiąże się też inny wątek, który na koniec zasygnalizuję. Profesor przyswoił współczesnej humanistyce polskiej poglądy wielu myślicieli słabo u nas znanych – dość wspomnieć o książce poświęconej koncepcjom Malraux, czy o esejach o twórczości Adorna.

Ostatnio ukazały się, poprzedzone wnikliwym portretem Jego pióra, ukazującym cały dramatyzm biografii Lukácsa, wczesne pisma filozoficzno-krytyczne węgierskiego filozofa. Zważywszy na fakt, że stanowiły one (zwłaszcza *Dusza i formy*) jawne bądź ukryte źródło inspiracji dla wielu dwudziestowiecznych filozofów kultury różnych orientacji, zważywszy na – chciałoby się powiedzieć – ponadhistoryczną niemal urodę esejów autora *Teorii powieści*, winni jesteśmy Profesorowi Morawskiemu ogromną wdzięczność za wypełnienie tej edukacyjnej luki w naszej humanistyce.

Teresa Kostyrko O sposobie bycia humanistą

Wiele jest sposobów bycia humanistą. Celowo nie mówię – „uprawiania humanistyki”, co kojarzy się z nauką. Czas teraźniejszy sprzyja bardziej „byciu humanistą” niż „uprawianiu humanistycznych nauk”. Z szerokiego zakresu sposobów bycia humanistą można, upraszczając, wyróżnić kilka co najmniej „sposobów bycia”, o którym mowa. A zatem:

– postępowanie zgodne z modelem nauk, cieszących się statusem powszechnie uznanym za naukowy, kłopotliwe i zobowiązujące do odpowiedzialności za słowa i sensy zdań, wymagające świadomego posługiwania się założeniami teoretycznymi, od jakiegoś czasu niezbyt w modzie;